

Piwno oczy. Pięknę, kocie, błyszczące, pełne wdzięku, pokusy i skrajnych emocji. Kiedy zobaczył je pierwszy raz... to musiało być bardzo dawno. Przelotnie owiały go spojrzaniem. Złowił ich tajemniczość raptem na ułamek sekundy i to wystarczyło. Wypaliły mu w umyśle swój obraz, zupełnie, jakby rozgrzany do czerwoności metal dotknął jego skóry...

Piwno oczy. Kiedyś widywał je tylko w marzeniach. Potem, czasami mignęły mu w tłumie. Pojawiały się coraz częściej. Mrugały, mrużyły się, przymykały w ekstazie. Znikały za horyzontem powiek, a potem znów wschodziły niczym słońce, lub księżyc.

Piwno oczy. Na początku były same. Oderwane od rzeczywistości, od obrazów, dźwięków, zapachów i dotyku. Potem nierozzerwalnie kojarzyły się z Agnieszką. Oczy, twarz, usta - och, jakie przyjemnie ciepłe i miękkie, włosy, smukła szyja, delikatne ręce, biust, talia, tyłeczek i te dłuugie nogi. Jakiś czas temu, oczy znów zaczęły pojawiać się same, bez doskonałej reszty kobiecego ciała. Widział je we śnie i na jawie. W domu, w pracy i w tłumie przechodniów. Patrzyły na niego z reklam, z luster, z telewizji i z anonimowych twarzy nieznanym dziewczyn.

Piwno oczy. Hipnotyzowały, czarowały, rozpraszały, lub całkowicie absorbowwały uwagę. Gdzie się nie ruszył, czego by nie robił, czuł się kochany, adorowany. Czuł się obserwowany, śledzony, sterowany. Miłość, dozgonne uwielbienie. Nienawiść i strach. Bezsenne noce i rozbite dni. Czas, który mknął gdzieś obok, a jedyne, co dało się zapamiętać, to te oczy. Reszta była pustką. Przemęczony, zakręcony, nieświadom niczego, co było blisko niego. Dla tych oczu oddałby wszystko. Zrobiłby wszystko. Dla tych oczu już wszystko oddał i wszystko robił.

Piwno oczy. Szalone, rozkapryszone, surowe, wymagające i okrutne. Grały mu na uczuciach, pociągały za sznurki, bawiły się nim. Prowadziły go po krawędzi, ciesząc się jego niepewnością, czy lada zachcianka nie zdmuchnie go w otchłań.

Piwno oczy. Od dawna jego jedyne towarzystwo. Jedyne, na które mógł zwrócić uwagę. Jedyne, którego pożałował.

\*

Gabriel pił kieliszek za kieliszkiem. Chciał ustawić sobie do towarzystwa lusterko, ale bał się, że zobaczy w nim piwno oczy Agnieszki. I tak nie bardzo potrafił uciec. Pięknę źrenice śledziły go z dna kieliszka i z głębi butelki. Jednak w końcu się udało. Im więcej razy wlewał sobie do gardła piekielny płomień gorzałki, tym bardziej piwno oczy się zamazywały, rozplywały... W końcu znikły. Pierwszy raz od dawien dawna. Pił dalej. Cóż, za wspaniały stan. Był wolny, samotny i mógł robić wszystko. Pił.

Przy końcu pierwszej butelki napłynęły nad niego zachmurzone myśli. Był pijany, a mimo to, właśnie teraz zdał sobie sprawę, jak wyglądały ostatnie miesiące. Zrozumiał, co stracił. Zrozumiał, że nic nie zyskał.

"Agnieszko, jak ja cię nienawidzę. Jak ja nienawidzę twojego boskiego ciała, twojego oszałamiającego oddechu, twojego zniewalającego głosu. Agnieszko, nienawidzę cię, nienawidzę cię, nienawidzę!!! Nie chcę cię. Nie chcę twoich ust, ani włosów. Nie chcę cię. Zabierz swoje piwno oczy... Kocham cię Agnieszko..."

Jeszcze jedna butelka. Wrócili nagle znajomi, wróciła praca, wróciła wiara. Wróciło wszystko, co miał. Milcząc przedfilowało przed Gabrielem i znikło w ciemności przedpokoju.

Stół zachwiał się. Sznurek drapał gardło, a ściany falowały w rytm muzyki wybijanej przez dzwony kieliszków i butelek.

"Co ty mi zrobiłaś Agnieszko? Co chciałabyś, bym ci dał, co mam uczynić?"

Stół z łoskotem przewrócił się na podłogę. Sznurek jęknął, nagle naprężony ciągnącym go w dół

ciężarem. Piwne oczy pojawiły się znowu. Powoli zapłonęły krwawą czerwienią.

"Agnieszko..."

\*\*\*

Starzec gładził siwą brodę. Wydawał się opanowany, ale jego wzrok nie pozostawiał złudzeń. Był zmęczony, zniechęcony, sponiewierany. Miał dość.

Przed nim w wyzywającej pozie siedziała piękna kobieta. Płonęła zapalem, zaangażowaniem, wręcz podnieceniem. Ekspłodowała pomysłami, porażała go wyrafinowaniem i brakiem skrupułów. Wyznaczyć cel i trafić. I jeszcze raz i jeszcze. Wiecznie głodna sukcesu, wiecznie spełniająca się w osiągnięciu kolejnych laurów. Nieokielznana, niepohamowana, niezaspokojona. Wzdrygał się przed jej metodami, nie nadażał za szaleństwem jej wizji i choć sam nie był święty (co to, to nie...), gdyby tylko nie kłóciło się to z jego naturą, rzuciłby wszystko i uciekł. Choć z drugiej strony... Czy potrafiłby się od niej oderwać? Czy potrafiłby sam się skazać na tęsknotę, za jej obecnością? Nieee. Wciąż go oszałamiała, zachwycała i choć to złe słowo, wciąż ją ubóstwiał.

Niech robi, co chce, byle tylko była obok, byle ją widzieć, słyszeć, dotykać...

- Ten będzie wspaniały, smakowity. Ten będzie wyzwaniem. - Mówiła jak natchniona, niezauważając, że starzec wyłapuje tylko część z jej słowotoku. - A najlepsze, że tamtych tak bardzo zabolę jego strata. Będzie mój. Potrafię to zrobić.

- Tak, tak. Potrafisz. Idź i zrób to...

Pocałowała go, obdarzyła diabolicznym uśmiechem i kręcąc tyłeczkiem odeszła.

Starzec otarł pot z czoła i ciężko odetchnął. Z ulgą...

\*

Gabriel odszedł z seminarium ze względu na Magdę, czy raczej Magdalenę. W żaden sposób nie przystawała do tej biblijnej, choć, jeśli za wytyczne przyjąć obiegową opinię i pozory, to jednak odnosiło się inne wrażenie... Magdalena była, jeśli nie piękna, to z pewnością bardzo atrakcyjna, pełna sexapealu i uśmiechu. Uwielbiała flirtować, kokietować przykrótkimi kreacjami, ale i błyszczeć intelektem. Co bardziej przyciągnęło Gabriela? Trudno orzec.

Głowy nie stracił, ba, nawet pozostał wierny wszystkim przykazaniom, jednak z seminarium odszedł. Dziewczyna stała się dla niego na tyle ważna, by wiązać z nią ambitne plany na przyszłość. Jej zresztą, to odpowiadało. Chłopak był bystry, atrakcyjny, miał do niej dużo szacunku i od razu wiedział, że mimo sposobu ubierania, nie należała do głupawych, plastikowych dupecek.

W każdym bądź razie, Gabriel i Magdalena byli oficjalnie narzeczeni i rokowali spore nadzieje na udane małżeństwo.

\*

Agnieszkę poznali na dyskotecie. Siedziała w kącie i sączyła żubrówkę z sokiem jabłkowym. Szara, cicha, w przydużym, luźnym swetrze i wytartych džinsach. Gdyby nie jej niesamowite, piwne oczy połyskujące spod okularów, pewnie by nie spostrzegli, że w ogóle tam była. A jednak dojrzeli.

Zauważyła Magdalena. Nie zdążyła się jednak przyjrzeć, bo coś niepokojącego skręciło ją w żołądku. Poczuli się słabo. Poprosiła o wodę, ale nie pomogło. Bolało mocno, bardzo mocno. Odruchowo chciała zwinąć się w kłębek, jakby to miało pomóc. Ze sztucznym uśmiechem pobiegła do ubikacji.

Zauważył Gabriel. Poczuli się, jak rażony piorunem. Jakiś niewidzialny obuch uderzył go w głowę. Świat zadrżał, zapulsował. Piwne oczy... On już te oczy widywał. Nie raz. Nie wiedział gdzie, ani kiedy, ale z

pewnością już je widział. Spojrzał na Agnieszkę jeszcze raz. Piwne oczy, pod subtelnymi okularami patrzyły prosto na niego. Przyciągały jak magnes.

Magdalena potrzebowała kilku minut, by dojść do siebie. Wreszcie dolegliwości ustąpiły. Wróciła do baru. Gabriel rozmawiał z tą dziwną, samotną dziewczyną o piwnych oczach. Dziwną? Nie, zupełnie zwykłą, całkiem sympatyczną, a jak się przyjrzeć, to i ładną. Zapoznały się, wymieniły uśmiechami i jakoś naturalnie gładko przeszły do rozmowy.

\*

- Całkiem fajna ta Agnieszka. Trochę dziwna, ale fajna.- Rzuciła Magdalena, gdy po zabawie siedziała z Gabrielem w taksówce.

- Sympatyczna - odpowiedział. - Mam wrażenie, że już ją gdzieś poznałem, lub, chociaż widywałem.

- Bardzo w oczy się nie rzuca. Mogłeś ją poznać i nie zapamiętać.

- Może... Tak naprawdę, to kojarzę tylko te jej piwne oczy...

Magdalena nie skomentowała. Poczowała się trochę dziwnie, trochę znów rozboleł ją brzuch.

\*

Spotykali piwnooką Agnieszkę coraz częściej. Najpierw przypadkowo, później, ponieważ dobrze się razem bawili, zaczęli się umawiać. Czasem w większym gronie, czasem tylko w trójkę. Po kilku tygodniach, atmosfera się trochę popsowała. Magdalena miała coraz silniejsze przekonanie, że jej narzeczony nie może oderwać wzroku od tych cholernych piwnych oczu. W ogóle, jakoś tak naturalnie zeszła na drugi plan. Mniej mówiła, mniej tańczyła, mniej się śmiała. I mniej zwracano na nią uwagę. Nawet jej niesamowicie zgrabne nogi, umykające spod minispódniczki ku ziemi, zaczęły przegrywać w konkurencji z piwnymi oczami. Za to Agnieszka rozkwitała. Niezauważenie porzuciła luźny sweter, pokazała trochę nogi, trochę dekoltu, eksperymentowała z makijażem. Teraz było widać, że jest diabelnie ładna. Nie trzeba było tego szukać pod maską skromności i wstydlivosti. Właściwie, nie wiadomo, kiedy nastąpiła metamorfoza, ale teraz była najatrakcyjniejszą kobietą wszędzie, gdzie się pojawiała.

Magdalena miała dość. Nie do końca potrafiła w to uwierzyć, ale ile można się samemu oszukiwać? Ile można mieć zamknięte oczy? Agnieszka była na świetnej drodze, żeby odbić jej Gabriela. Trzeba było to przerwać. Trzeba było walczyć.

Kulturalnie, ale zdecydowanie, Magdalena zaczęła zwracać uwagę narzeczonemu. Ubierała się znacznie odważniej niż dotychczas, choć już wcześniej mogła uchodzić za sex-bombę. Kokietowała, zagadywała, próbowała wywołać zazdrość przymilając się do innych mężczyzn.

Niewiele z tego wychodziło. Gabriel był jakby nieobecny duchem, a jego wzrok wciąż błędził za piwnymi oczami. Magdalena była coraz bardziej zdesperowana. Postanowiła skusić Gabriela na coś nowego, na coś, czego dotychczas nie próbowali. Dla wielu mogło to być niewiarygodne, ale mimo pozorów, jakie stwarzała, wciąż była dziewicą. Wcześniej ustalili, że poczekają do ślubu, nim pójdą do łóżka, ale teraz sytuacja była wyjątkowa.

Gabriel nie opierał się. Przespał się ze swoją kobietą, ale wydawało się, że nawet tego nie zauważył. Ona dygotała z podniecenia, niepewności, trochę ze strachu, a trochę z bólu, on był spokojny, obojętny i zimny. On widział tylko piwne oczy i co gorsze, Magdalena cały czas była tego świadoma. To, że nie wiedziała, iż jej Gabriel i ta przeklęta Agnieszka kochali się wcześniej wiele razy, nie miało właściwie znaczenia. I bez tego Magdalena czuła, że przegrała. Przegrała ukochanego, przegrała marzenia, dziewictwo i może wszystko inne też. Odeszła, a Gabriel nawet tego nie zauważył.

\*

Z Magdaleną nie było dobrze. Nie potrafiła sobie poradzić z tym, co ją spotkało. Prawie przestała jeść, mało spała, a w wylanych łzach spokojnie mogłaby się kąpać. W przeciwieństwie do Gabriela, miała jednak jeszcze znajomych i ich zauważała.

Koleżanki spędziły wiele godzin na wyciąganiu jej z depresji, na pocieszaniu, organizowaniu czasu. Wreszcie udało się im przekonać załamana dziewczynę, że ten frajer nie był jej wart, że znajdzie innego, że wszystko przed nią. Nawciskały jej do głowy banałów, ale poskutkowało. Namówiły, by odreagowała, by odbiła sobie stracone dni i noce.

Zabrały ją do klubu. Magdalena nie była przekonana do tego pomysłu, ale uległa. Ubrała się wyzywająco, odważnie - jak dawniej, krzykliwie umalowała i stukając obcasami ruszyła się odstresować.

Przełamanie przyszło po trzecim piwie. Bariery pękły, wróciła dawna natura. Magdalena wpadła na parkiet, zakręciła piruet, pozwoliła, by długie, jedwabiste włosy zawirowały wokół, jak kuszące tornado. Jeszcze chwila, może dwie i jak kiedyś, była królową zabawy. Faceci nie mogli się do niej dopchać, a ona kokietowała, tańczyła, kręciła biodrami i słodko się uśmiechała.

Coś jej mignęło przed oczami. Jakiś błysk, impuls, jakiś obraz rozpalił się i znikł, nim zdołała go uchwycić. Rozejrzała się, lecz wokół byli tylko tańczący ludzie i migające światła. To pewnie przez te światła...

Błysnęło znowu. Gdzieś po lewej. W tłumie, w wianuszkach mężczyzn, nie mniej gęstym, niż ten, który otaczał ją. To błysnęły źrenice. Piwno owiane. Nie zdołała wyłapać nawet sylwetki, ale była pewna, że tam jest Agnieszka.

"Iść i trzasnąć ją w twarz? Olać i bawić się dalej? Uciekać stąd?"

Została. Starła się nie zwracać uwagi na znienawidzoną dziewczynę i na jej oczy. Tańczyła, śmiała się... ciągle, odruchowo spoglądała w stronę Agnieszki. Chyba niechcący, ale przysuwała się do niej. Teraz mogła ją widzieć całą. To na pewno jest ta "szara myszka", którą kiedyś poznała? Mogła widzieć jak "myszka" perwersyjnie wygina ciało, jak się wiję, jak się ociera o facetów będących na krawędzi szaleństwa. Mogła widzieć, że żaden z tych mężczyzn nie jest Gabrielem. Ani ten, którego pogładziła po piersi, ani ten, o którego krocze ocierała się swoim boskim tyłkiem, ani ten, któremu puściła oczko, ani ten, z którym przez chwilę się całowała. Nie, to nie był pocałunek. To było lizanie. To było sprawdzanie, jaki smak ma kasek, który ma się ochotę zjeść...

Nagle, zupełnie niespodziewanie Agnieszka pojawiła się tuż przed Magdaleną. Piwne oczy zaiskrzyły prawdziwymi płomieniami. Magdalena aż się cofnęła. Była przestraszona, ale jakby sparaliżowana i zdezorientowana. Nie mogła nic powiedzieć, nie mogła skupić myśli.

Władczym, zdecydowanym gestem Agnieszka odepchnęła od siebie napalonego adoratora. Teraz chciała tańczyć z kimś innym. Przysunęła się blisko do Magdaleny. Zapłasała, zakołysała. Piwne oczy wpiły się we wpatrzonych w nie źrenice, niczym pazury atakującego kota. Tańczyły.

Magdalena trochę bezwiednie, trochę nie wiedząc, co, jak i dlaczego. Trochę sztywno i mechanicznie. Niesiona nie swoją wolą. Agnieszka przeciwnie. Z pełną świadomością, wyrafinowanie i zmysłowo. I bardzo blisko. Błyski reflektorów, wprawiająca w trans muzyka. Rytm, laserowe promienie. Czerwień warg, hipnotyczny zapach perfum. Piwne oczy...

Dotknęły się. Otarły. Jeszcze raz. Świat się kręcił, muzyka, oczy, dotyk, perfumy, muzyka, oczy, muzyka, oczy, muzyka, oczy... Palce zdobione długimi, pomalowanymi na czarno paznokciami wplotły się między włosy. Piwne oczy, pijany oddech, puls, łomoczące serce. Magdalena do reszty traciła świadomość. Zaczęła poddawać się żelaznej woli, władzy, potędze i czarowi. Oparła ręce na biodrach Agnieszki. Pozwoliła, by ta ją prowadziła, by tańczyła, by narzucała rytm. Piwne oczy. Blask. Dotyk gorących ust. Dziwny, nienaturalny, nowy. Ale jaki podniecający...

- On może być nasz! I wszyscy inni i wszystkie inne i cały świat... - Agnieszka wyszeptwała jej prosto przy uchu, po czym polizała ją po szyi. - Chcesz?

Magdalenę, jakby coś uderzyło. Otrząsnęła się, szarpnęła do tyłu.

"Co ta kobieta robi? Co proponuje? Co tu się w ogóle dzieje?" - Ludzie wokół nie tańczą, stoją i wytrzeszczają oczy. - "To jakiś sen?" - Nagle wszystko do niej dotarło.

- Nie chcę! Spierdalaj szmato!

Piwnie oczy. Wściekle migotanie laserów, grzmot, niczym piorun. To był bas w piosence, czy rzeczywiście zagrzmiało? Piwnie oczy...

Agnieszka bez słowa odwróciła się i odeszła do baru.

\*

Magdalena próbowała znów się bawić, ale nie dała rady. Wszystko zaczęła odbierać inaczej. Ci, którzy wcześniej tańczyli z nią, lub obok, teraz ją otaczali, gapili się nachalnie, wyciągali ręce, obmacywali. Może jej się zdawało, ale ich twarze stały się rozmazane, zdeformowane, demoniczne. Krzyknęła coś, wyrwała się z tego dziwnego kręgu, ale obok było tak samo.

- Chodź dziwko, zrobię ci dobrze.

- Ale masz tyłeczek!

- Chodźmy do kibla, zrobisz mi laskę...

- Pewnie już jesteś wilgotna?

- Zerżnę cię, szmato!

Mówili do niej. Szczyrzyli się, ślinili. Byli obleśni, narwani, jacyś opętani. Uszczypnięcie w pośladek, klaps, bolesne złapanie za pierś. Bała się. Gdzie są koleżanki, z którymi przyszła? Gdzie ochrona? Gdzie ta cholerna Agnieszka, może, choć ona by pomogła?

Oganiając się, jak przed muchami, krzycząc i płacząc wyrwała się z parkietu. Przy barze nie poczuła się lepiej. Uciekała dalej i dalej. Bez przerwy czuła na sobie natrętne, natarczywe spojrzenia. Musiała wreszcie uciec, inaczej zwariuje. To już nie był strach, to była panika, nieopisane przerażenie, obłąd.

Przebiegła obok szatni, wpadła na zdziwionych bramkarzy. Nie szukając słów wyjaśnienia, wyrwała się na zewnątrz klubu. Szybko, szybciej, byle do domu, do łóżka. Tam będzie bezpiecznie. Park, ciemność, potłuczone latarnie... Byle do łóżka. Szybciej...

Coś z tyłu złapało ją za rękę. Mocno. Szarpnęło tak, że o mało nie wyrwało jej ramienia z barku. Dopiero, gdy już leżała, zdołała się rozejrzeć.

Ciemny kształt - ciemniejszy od nocy - stał nad nią. Poruszał się, coś mówił. Nie rozumiała, co. Kto to był, czego chciał?

Dostała w twarz. Pociemniało jej przed oczami, zęby zazgrzytały, a policzek rozpalil się bólem. Szarpnęła się chaotycznie, ale nic nie działała. Dostała jeszcze raz. Rzuciło ją na ziemię. Nim oszołomienie przeszło, ciemny kształt spadł na nią. Przygniótł. Boże, jak on śmierdział. Wódką, brudem, moczem.

Nie porzygała się tylko dlatego, że nagle wróciła jej świadomość. Zrozumiała, co się dzieje, co ma się stać za chwilę. Obrzydliwe łapska rozerwały jej bluzkę, sięgnęły pod spódnicę, do majtek. Darła się ile miała sił. Kolejne uderzenia jej nie powstrzymywały, ale i napastnik nie zrażał się krzykiem.

- Pomocy, policja, policja!!!

Przez chwilę usiłowała bliżej przyjrzeć się napastnikowi. Ot, tak, może rysopis przyda się potem na komisariacie. Twarz spowita mrokiem w miarę obserwowania nabrała nagle wyrazu. Na kilka sekund... Czarne oczodoły, rozmazany obraz otwartych, ziejących pustką ust. - "O Jezu..." - Znów krzyczała. Jeszcze głośniejsze niż na początku, choć straszliwa wizja znikła już, zastąpiona nieokreślonym, ciemnym kształtem.

Uderzenie w nos. Lepka, gęsta ciecz zalała jej twarz. Znów spojrzała na swojego oprawcę. Ciemność, ciągle niewiele szczegółów dawało się wyodrębnić. Stary, śmierzdzący, dość potężny. Piwnie oczy...

Nie, jego oczu nie widziała. To musiała być Agnieszka...

Magdalena z trudem odwróciła głowę. Piwne oczy Agnieszki patrzyły na nią dziwnym wzrokiem. Stała oparta o drzewo, bez ruchu, bez słowa.

Grube palce, bez krztyny delikatności wcisnęły się między zaciśnięte uda. Walka, krzyk, kolejne uderzenie. Brutalna siła rozkraczyła jej nogi. Odór z gęby napastnika, jego chore sapanie. Piwne oczy...

- Pomóż mi!!! - Magdalena darła się w niebogłosy, lecz Agnieszka nawet nie drgnęła.

Gwałciciel dostał się do tego, co od początku było jego celem. Na razie tylko się otarł...

- Pomóż mi, proszę... - Już tylko szeptał przechodzący w ciche łkanie.

- Jego prawy bok. - Agnieszka odezwała się sucho, beznamiętnie, mrużąc piwne oczy.

Magdalena nie próbowała nawet zgadywać, o co chodzi. Sięgnęła ręką. Od razu trafiła na coś twardego wystającego z kieszeni podartej marynarki. Złapała, szarpnęła. Trzy szybkie zamachy. Krzyk. Lepkie, mokre ciepło chlusnęło na twarz, na obnażone piersi, na brzuch. Wierzgnęła. Poczowała, że przeciwnik nagle osłabł. Całą siłą, jaką zdołała z siebie wykrzesać pchnęła go. Przechylił się i upadł tuż obok niej. Poderwała się, otrzepała, jakby oblaży ją mrówki. Napastnik poruszył ręką. Krzyknęła, zadała kilkanaście ciosów nie patrząc, gdzie spadają. Na chybił trafił, jeden po drugim, ile tylko sił. Znow wstała. Piwne oczy...

Rozejrzała się, ale Agnieszki nie było. Z trudem łapała oddech. O Boże, co się stało? Pijak u jej stóp leżał nieruchomy. Mimo ciemności widziała, że wokół niego rośnie straszliwa kałuża. Co się stało? Popatrzyła na przedmiot, który wciąż trzymała w ręce, ten wyciągnięty z jego kieszeni, ten, którym uderzała. Nóż. Duży, ciężki i ostry.

"O Boże..."

Krzyknęła, rzuciła ostrze w krzaki, jakby nagle zaczęło ją parzyć. Pobieгла. Jak najdalej stąd. Jak najdalej.

\*

Magdalena biegła w stronę domu. Byle szybciej zamknąć za sobą drzwi, schować się pod kołdrą i wypłakać...

Blok, w którym mieszkał Gabriel był na innym osiedlu, a mimo to nagle zorientowała się, że stoi właśnie przy jego klatce schodowej. Tak pomylić kierunki? Nieważne. Po tym, co się stało, to naprawdę nie było ważne.

"Gabriel, ech..." - wydawał się teraz czymś nierealnym, jakąś zjawą. Teraz jej przecież nie obchodził. Zostawił ją dla tej strasznej dziewczyny, dla tych zimnych, piwnych oczu.

"Ale przecież, on nie wie, jaka jest Agnieszka... On jej nie widział w erotycznym transie, obłapianej przez anonimowe, obce ręce. Nie widział jak całowała, nie słyszał, co proponowała. Nie widział jak stała i spokojnie patrzyła na gwałt."

- Kto tam? - Głos był cichy, zaspany.

- To ja, Magdalena. Otwieraj szybko.

Stęknął zamek i drzwi otworzyły się. Dziewczyna wpadła do mieszkania jak burza, omal nie wywracając Gabriela. Zatrzasnęła za sobą drzwi.

Patrzył na nią spokojnie, sennie. Nie był zdziwiony, że przyszła, nie był ani zadowolony, ani zły. Zupełnie, jakby nie była zakrwawiona, zupełnie jakby nie miała podartego ubrania i łez na twarzy. Zupełnie, jakby jej nie widział.

- Osłepłeś??? - Wydarła się, lecz i na to nie zareagował. - Co ta kurwa ci zrobiła?!!!

Wciąż nie było reakcji. Gabriel stał w przedpokoju i milczał. Magdalena przeciwnie, rzucała się jak w ukropie. Krzyczała, przewracała meble.

- Ocknij się! Ocknij, cholera jasna!!! - Chlasnęła go otwartą dłońią po twarzy najsilniej jak potrafiła. Aż ją zapiekło.

Gabriel zamrugnął oczami?

- Czego chcesz?

- Uciekaj od niej. Nie chcesz być ze mną, to twoja sprawa, ale od niej uciekaj. To zła kobieta. To potwór, to perfidna szmata.

- Nie znasz jej. - Mówił bardzo spokojnie.

- Głupcze!!! Oślepieś? To też przez nią. Ona Cię niszczy. Już zniszczyła nas, zniszczyła mnie. Ty jesteś następny i nie ostatni! - Znów się popłakała. Rzuciła się do przodu, przytuliła do byłego narzeczonego. Odsunął ją od siebie.

- Idź do domu, źle wyglądasz. Jutro też jest dzień...

\*

Magdalena stała na klatce schodowej, oparta o ścianę. Nie była w stanie się poruszyć przez dobre kilkanaście minut. Była zdruzgotana. Już nawet nie próbowała ogarnąć rozumem wszystkiego, co się wydarzyło. Nie próbowała niczego uporządkowywać, wyjaśniać, zapominać. Po prostu miała poczucie ogromnej krzywdy. Poczucie klęski, poczucie winy i mieszaniny gniewu, wstydu i bólu.

W końcu zmusiła się, by iść do domu. Pierwszy krok, drugi. Noga, za nogą, na połamanych obcasach, poszarpana, zbrukana i zalana krwią.

Niebiesko - czerwony blask odbił się poświatą po ścianach blokowiska. Magdalena nie zwróciła na to uwagi. Było jej obojętne, co się będzie działo dalej. Może być jeszcze gorzej? Już chyba nie.

Radiowóz zatrzymał się po przeciwnej stronie ulicy. Policjant i policjantka przyglądali jej się dłuższą chwilę. Było ciemno, nie mogli zauważyć, w jakim jest stanie. Musieli jednak dostrzec, że idzie z trudem, że coś jest nie tak. "Stój, Policja!!!", wysiedli z samochodu, błysnęli latarkami...

\*

Ostre, białe światło raziło w oczy. Kontrast z ciemnością nocy i lży rozpraszające blask, powodowały, że wrażenie było bardzo nieprzyjemne. Magdalena zasłoniła twarz dłonią, ale nawet się nie zatrzymała. Powoli, powłócząc nogami szła do domu. Ktoś coś krzyknął. Chyba do niej, ale nie słuchała. Nic jej nie obchodziło.

Skręciło ją w żołądku. Nagle i tak boleśnie, że o mało nie zgięła się w pół. Dokładnie taki sam ból przeszył ją w klubie, gdy pierwszy raz spojrzała w piwne oczy tej dziry... Piwne oczy. Ona musiała być gdzieś blisko.

Magdalena rozejrzała się, trochę ze strachem, a trochę z gniewem. Po za tym światłami, nic nie widziała. Może tylko pełzające jak węże cienie drzew, a może i one były złudzeniem, efektem oślepienia. Od tych białych świateł dochodziły jedyne dźwięki, tylko tam ktoś się poruszał. Piwne oczy... Widziała wciąż niewyraźnie, ale zdawało jej się, że tam stoją dwie osoby. Policjant i jakaś kobieta. Ta kobieta... Piwne oczy... Agnieszka, to musi być ona. Wszystko przez nią. To wina jej i tylko jej!!!

\*

Posterunkowy Borys Piesiewicz powinien zareagować tak, jak go uczono, lub, chociaż w ogóle jakoś zareagować, ale stał jak słup soli. Podobnie jak jego partnerka z patrolu. Jakiś nieokreślony paraliż zamącił ich umysły, zawładnął wolą. Stali i patrzyli, jak biegnie na nich jakaś dziewczyna. Dziewczyna krzyczała, machała rękami i jednocześnie szlochała. Przemknęła obok posterunkowego i wpadła niczym armatnia kula, wprost na policjantkę. Powykrzywiane palce wystrzeliły do przodu jak pazury polującego jastrzębia. Wpiły się w twarz, rozorały policzek, wyłupiły oko. Nagła szarpanina, krzyki, chaos i krew.

Paznokcie, włosy, krew. Dużo krwi. Za dużo. To był jakiś koszmar.  
Posterunkowy Piesiewicz nagle ocknął się z oszołomienia. Wciąż nie był pewien, co się właściwie dzieje, ale przecież musiał pomóc zaatakowanej partnerce...

\*

Gabriel siedział na krześle. Głowę opierał na podpartych o parapet rękach. Patrzył na noc w swoim mieście. Na park, na ulicę, na budynki. Patrzył na przechodzącą pod oknami dziewczynę (znał ją?) i na radiowóz. Widział policjanta i policjantkę i widział jak ta dziewczyna sprzed kilku chwil, rzuca się na funkcjonariuszkę. Jak dziko szarpie jej twarz, jak wściekle kopie, gryzie i drapie. Widział i nie reagował. Wydawało mu się, że to film. Nic nie czuł.

Gabriel widział, jak policjant podbiega do szamoczących się kobiet, jak próbuje je rozdzielić, jak dostaje kopniaka w krocze. Wreszcie widział, jak wyciąga pistolet.

Echo wystrzału wielokrotnie odbiło się wśród betonowych ścian. Kobieta znieruchomiała. Policjant stał i patrzył, a jego partnerka wciąż zwijała się z bólu. Chyba stało się coś złego...

Żadnej reakcji. Gabriel patrzył przez okno i tyle. Widział piwne oczy. Naprawdę, czy w wyobraźni? Trudno powiedzieć. Piękne, piwne oczy były teraz najważniejsze.

I wtedy przyszła myśl, żeby sięgnąć po wódkę...

\*\*\*

Miał na imię Gabriel. Wiedział to i chyba nic więcej. Wszystko było zamglone, wilgotne, tajemnicze. Dziwna, nieokreślona pustka. Gdzieś przemknęła mu wizja siwego, schorowanego starca piszącego coś w wielkiej księdze. Starzec zniknął nie podnosząc wzroku i nie odzywając się. Przez chwilę pozostało jednak wrażenie, taka myśl, jakby przybyła od tej sędziwej postaci: "współczuję ci chłopcze".

Mrok, wilgoć i nicość. Pośród tego, Gabriel starał się wychwycić jakiś punkt zaczepienia. Coś, na co mógłby patrzeć. Coś, dzięki czemu mógłby odzyskać właściwą orientację w przestrzeni.

Rozjarzyły się dwa punkty. Niby daleko, ale jednak blisko. Piwne oczy jaśniały w ciemnościach. Zbliżały się.

Gabriel już widział te oczy. Nie raz. Nie wiedział, kiedy to się zaczęło, ale piwne oczy były już dawno częścią jego życia. Nie wiedział? Zaraz... Ależ tak. Pierwszy raz zobaczył je w seminarium. Na długo przedtem, zanim poznał Agnieszkę a nawet Magdalenę.

Widział te oczy na obrazie. Była tam piękna i groźna kobieta o okrutnym spojrzeniu piwnych oczu. Gdy przechodziło się obok, wciąż miało się wrażenie, że piwne oczy patrzą, że śledzą każdy ruch. Ten obraz wisiał dla przestrogi. Nie dajcie się skusić. Dla zła, jesteście wyjątkowo łakomym kąskiem.

\*

Piwne oczy rozbłyły jaśniej, a po chwili Gabriel rozpoznał stojącą przed nim Agnieszkę, rozpoznał kobietę z obrazu. Odwróciła się, pociągnęła go za sobą prowadząc na grubym łańcuchu.

- Chodź. Chodź maleńki. Rozerwę ci duszę na strzępy.

09.2006

LCF

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest



stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bury\_wilk, dodano 03.12.2007 16:43

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).